



# MEXICAN GOTHIC

Silvia  
Moreno-Garcia

*To Lovecraft w połączeniu  
z siostrami Brontë  
w Ameryce Łacińskiej*

„The Guardian”

Silvia  
Moreno-Garcia

# MEXICAN GOTHIC

PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Mexican Gothic*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczynie: Justyna Żebrowska  
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Tomasz Majewski  
Zdjęcie na okładce: © Igor Ustynskyy / Gettyimages.com  
Grafiki na stronach rozdziałowych: © Luke, © Ronny sefria / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz


Copyright © 2020 by Silvia Moreno-Garcia  
All rights reserved.  
This translation is published by arrangement with Del Rey, an imprint  
of Random House, a division of Penguin Random House LLC

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova  
an imprint of Wydawnictwo Kobiect Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Po-  
wielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-67014-24-3

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na   
**[www.facebook.com/wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)**



[www.wydawnictwokobiect.pl](http://www.wydawnictwokobiect.pl)

Wydawnictwo Kobiect  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiect.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiect.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiect.pl](http://www.wydawnictwokobiect.pl)

**P**rzyjęcia w rezydencji Tuñónów zawsze kończyły się bezsprzecznie późno, a ponieważ gospodarze szczególnie gustowali w balach kostiumowych, widok pań w strojach *china poblana*, w ludowych spódnicach i ze wstążkami we włosach, w towarzystwie arlekina bądź kowboja, nie należał do rzadkości. Ich szoferzy, zamiast czekać po próżnicy przed domem, mieli swoje plany na wieczór. Zajadali się taco z ulicznych straganów albo nawet odwiedzali pracujące w pobliskich domach pokojówki, które emablowali niczym bohaterowie wiktoriańskiego melodramatu. Niektórzy zbierali się w grupki, częstowali papierosami i dzielili opowieściami. Nieliczni ucinali sobie drzemkę. Wszyscy dobrze wiedzieli, że nikt nie opuści przyjęcia przed pierwszą w nocy.

Zatem para wychodząca o dziesiątej wieczorem łamała konwenanse. Co gorsza, kierowca mężczyzny poszedł na kolację

i nie udało się go znaleźć. Młody człowiek wyglądał na zakłopotanego, nie bardzo wiedząc, co począć. Przebranie, które nosił na balu, koński łeb z papier mâché, teraz stało się istną udręką, jako że czekał ich spacer przez całe miasto z tym nieporęcznym rekwizytem. Noemí uprzedziła go, że chce wygrać konkurs na kostium i pokonać Laurę Quezadę i jej kawalera, więc zdobył się na wysiłek, który okazał się bezcelowy, bo jego towarzyska wcale nie przebrała się tak, jak zapowiedziała.

Noemí Taboada obiecała, że wypożyczy strój dżokeja łącznie ze szpicrutą. Miał to być kostium zmyślny i nieco skandaliczny, bo doszły ją słuchy, że Laura zamierza wystąpić jako Ewa, z wężem owiniętym wokół szyi. Ostatecznie Noemí zmieniła zdanie. Strój dżokeja był paskudny i drapał jej skórę. Zamiast niego włożyła więc zieloną suknię z kwiatowymi naszyciami, ale nie zadała sobie trudu, aby uprzedzić o tym partnera.

– I co teraz? – spytał Hugo.

– Trzy ulice stąd ciągnie się wielka aleja. Znajdziemy tam taksówkę – uspokoiła go. – Masz może papierosa?

– Papierosa? Nie wiem nawet, gdzie podziałem portfel – odparł, jedną ręką obmacując kieszenie marynarki. – Zresztą ty chyba zawsze nosisz papierosy w torebce? Pomyślałbym, że sknerzysz i nie stać cię na własne, gdybym nie wiedział, że jest inaczej.

– Znacznie zabawniej, gdy dżentelmen częstuje damę papierosem.

– Dzisiaj nie mogę poczęstować cię nawet miętówką. Myślisz, że mogłem zostawić portfel w domu?

Nie odpowiedziała. Hugo biedził się z końskim łbem pod pachą. Już prawie go wyrzucił, kiedy dotarli do alei. Noemí uniosła smukłą rękę, by przywołać taksówkę. Gdy zajęli miejsca w środku, Hugo mógł wreszcie odłożyć kłopotliwy łeb na siedzenie.

– Mogłaś mi powiedzieć, że nie muszę targać tego barachła – wymamrotał, widząc uśmieszek na twarzy kierowcy i uznając, że mężczyzna świetnie się bawi jego kosztem.

– Wyglądasz rozkosznie, kiedy się irytyujesz – odparła, otwierając torebkę, aby wyjąć papierosa.

Hugo wyglądał też jak młody Pedro Infante, co w dużej mierze stanowiło o jego uroku. Jeśli idzie o resztę – osobowość, pozycję społeczną i inteligencję – Noemí nie zaprzętała sobie tym głowy. Gdy czegoś chciała, nie zastanawiała się nad tym, a ostatnio zapragnęła Hugona, choć teraz, kiedy już przyciągnęła jego uwagę, można było się spodziewać, że go rzuci.

Gdy dotarli pod jej dom, mężczyzna ujął dłoń Noemí.

– Pocałuj mnie na dobranoc.

– Muszę lecieć, ale masz tu trochę mojej szminki – odpowiedziała i włożyła mu do ust swojego papierosa.

Hugo wychylił się przez okno, marszcząc brwi, a Noemí wbiegła do domu, przeszła przez wewnętrzny dziedziniec i ruszyła prosto do gabinetu ojca. Tak jak i reszta domu, jego gabinet miał nowoczesny wystrój, co zdawało się odzwierciedlać nuworyszostwo mieszkańców. Ojciec Noemí nigdy nie był biedny, ale na barwnikach chemicznych dorobił się fortuny. Wiedział, co mu się podoba, i nie bał się tego demonstrować: odważne kolory i wyraźne linie. Krzesła kazał obić tapicerką w żywej czerwieni, a bujne rośliny zdobiły zielenią każdy pokój.

Drzwi do gabinetu stały otworem i Noemí, nie trując się pukaniem, śmiało wkroczyła do środka, stukając wysokimi obcasami o podłogę z twardego drewna. Końcami palców musnęła jedną z orchidei we włosach i z głośnym westchnieniem usiadła na krześle przed biurkiem ojca, rzuciwszy torebkę na podłogę.

Ona też wiedziała, co jej się podoba, a nie podobało jej się ściąganie jej do domu tak wczesnym wieczorem.

Ojciec skinieniem zaprosił córkę do środka – głośny stukot szpilek obwieścił jej przybycie równie wyraźnie jak pozdrowienie – ale nie podniósł głowy, by na nią spojrzeć, zbyt zajęty studiowaniem jakiegoś dokumentu.

– Nie do wiary, że zadzwoniłeś do Tuñónów – powiedziała, zdejmując białą rękawiczkę. – Wiem, że nie byłeś zachwycony tym, że Hugo...

– Nie chodzi o Hugona – przerwał jej ojciec.

Noemí zmarszczyła brwi. Trzymała jedną rękawiczkę w prawej dłoni.

– Nie?

Kiedy prosiła o pozwolenie wyjścia na przyjęcie, nie wspomniała, że pójdzie z Hugonem Duartem, a dobrze wiedziała, co myśli o nim jej ojciec. Obawiał się mianowicie, że Hugo się jej oświadczy, a ona zgodzi się go poślubić. Noemí nie miała takiego zamiaru i to też powiedziała rodzicom, ale ojciec jej nie uwierzył.

Noemí, jak każda szanująca się gwiazda socjety, robiła zakupy w El Palacio de Hierro, malowała usta szminką Elizabeth Arden, posiadała kilka wytwornych futer, mówiła po angielsku z niezwykłą swobodą – a to dzięki zakonnicom z Monserrat, prywatnej szkoły, rzecz jasna – w wolnym czasie zaś miała się bawić i polować na męża. Dlatego w pojęciu jej ojca każda przyjemna aktywność córki musiała łączyć się z poszukiwaniem małżonka. Innymi słowy, rozrywka nigdy nie powinna być samą rozrywką, lecz także sposobem na zdobycie męża. Co nie byłoby takie złe, gdyby ojciec polubił Hugona – Hugo był jednak tylko młodszym architektem, a od Noemí oczekiwano wyższych aspiracji.

– Nie, choć i o tym później porozmawiamy – odrzekł ojciec, wprawiając Noemí w konsternację.

Akurat tańczyła wolny taniec, kiedy służący poklepał ją po ramieniu i spytał, czy przyjmie telefon od pana Taboady w pracowni, co w rezultacie zepsuło jej cały wieczór. Przypuszczała, że ojciec odkrył, iż umówiła się z Hugonem, i chciał wyrwać mu ją z objęć, a potem skarcić. Jeśli nie to było jego zamiarem, po co to całe zamieszanie?

– Chyba nie stało się nic złego? – spytała zmienionym tonem. Gdy się złościła, jej modulowany, doskonalony latami głos robił się piskliwy i dziecinny.

– Nie wiem. Nie możesz nikomu powtórzyć tego, co zaraz ci powiem. Ani matce, ani bratu, ani żadnej ze swoich przyjaciółek, zrozumiano? – Ojciec nie spuszczał z niej oka, dopóki nie przytaknęła.

Odchylił się w swoim fotelu, złożył dłonie przed twarzą i również skinął głową.

– Kilka tygodni temu otrzymałem list od twojej kuzynki Cataliny. Wypisywała w nim szalone rzeczy o swoim mężu. Zwróciłem się do Virgila, próbując dotrzeć do sedna sprawy. Virgil potwierdził, że Catalina zachowywała się w sposób osobliwy i niepokojący, lecz według jego opinii jej stan się poprawia. W kolejnych listach nalegałem, aby Catalina, jeśli istotnie jest tak strapiona, jak się wydaje, wróciła do stolicy i porozmawiała ze specjalistą. Odpowiedział, że to niepotrzebne.

Noemí zdjęła drugą rękawiczkę i położyła ją na kolanach.

– Znaleźliśmy się w impasie. Nie sądziłem, że ustąpi, lecz dziś otrzymałem telegram. Proszę, możesz go przeczytać.

Sięgnął po leżący na biurku świstek i podał go Noemí. Było to zaproszenie dla niej, aby odwiedziła Catalinę. Pociąg nie



przejeżdżał przez miasteczko codziennie, jedynie w poniedziałki, a o stosownej porze na stacji będzie czekał na nią kierowca.

– Chcę, żebyś pojechała, Noemí. Virgil twierdzi, że ona o ciebie pyta. Poza tym uważam, że z tą sprawą najlepiej poradzi sobie kobieta. Być może się okaże, że to wszystko przesada, zwykłe kłopoty małżeńskie. Twoja kuzynka miewa skłonności do melodramatyzmu. Może chce tylko zwrócić na siebie uwagę.

– W takim razie dlaczego kłopoty małżeńskie Cataliny bądź jej melodramaty miałyby nas obchodzić? – spytała, choć uważała, że ojciec niesłusznie uznał jej kuzynkę za melodramatyczną. Straciła oboje rodziców w młodym wieku. Po czymś takim można się spodziewać pewnego rozchwiania.

– Jej list był bardzo dziwny. Twierdziła, że mąż ją truje, pisała, że miała jakieś wizje. Nie znam się na medycynie, ale to wystarczyło, abym zaczął dowiadywać się o dobrych psychiatrów w mieście.

– Masz ten list?

– Tak, oto on.

Noemí niełatwo było odcyfrować te słowa, a jeszcze trudniej dostrzec sens w zdaniach. Pismo zdawało się chwiejne, niedbałe.

*...on próbuje mnie otruć. Ten dom trawi choroba, cuchnie tu zgnilizną, roi się od wszelkiego zła, tchnie okrucieństwem. Próbuje pozostać przy zdrowych zmysłach, odtrącić to plugastwo, ale nie potrafię i zdarza się, że tracę poczucie czasu, rwą mi się myśli. Proszę. Proszę. Są okrutni i podli, nie pozwalają mi odejść. Ryglują drzwi, ale przychodzą mimo to, szepczą nocami, a ja drzę przed tymi niespokojnymi zmarłymi, tymi duchami, bezcielesnymi bytami. Wąż pomykający swój ogon, nieczysty grunt pod naszymi stopami, fałszywe*

*twarze i fałszywe języki, pajęczyna, po której pełźnie pająk, aż wibrują jej nitki. Jestem Catalina Catalina Taboada. CATALINA. Cata, Cata, chodź się pobawić. Tęsknię za Noemí. Modlę się, by Cię jeszcze zobaczyć. Musisz po mnie przyjechać, Noemí. Musisz mnie ocalić. Nie mogę ocalić siebie, choć bardzo bym chciała, jestem spętana, nici jak kajdany krępują mój umysł i skórę, a to tam jest. W ścianach. Nie rozluźnia uścisku, więzi mnie, więc muszę Cię prosić, wyrwij mnie stąd, wytnij to ze mnie, powstrzymaj ich. Na miłość boską...*

*Spiesz się.*

*Catalina*

Na marginesach listu jej kuzynka nagryzmoliła więcej słów, jakieś liczby, okręgi. Było to bardzo niepokojące.

Kiedy Noemí ostatnio rozmawiała z Cataliną? Chyba wiele miesięcy temu, może niespełna rok. Młoda para spędzała miesiąc miodowy w Pachuca, a Catalina zadzwoniła i przysłała jej kilka pocztówek, ale potem było niewiele więcej, choć wciąż przychodziły telegramy z życzeniami urodzinowymi do członków rodziny, zawsze w odpowiednim czasie. Przed Bożym Narodzeniem też musiał przyjść list, bo dostali prezenty. A może to Virgil go napisał? Tak czy inaczej był zupełnie nijaki.

Wszyscy doszli do wniosku, że Catalina zażywa uroków życia młodej żony i nie ma ochoty na pisaninę. Podobno też nie mieli tam telefonu, co na prowincji nie było aż takie niezwykle, a Catalina nie lubiła pisać. Noemí, zajęta swoimi obowiązkami towarzyskimi i szkołą, uznała po prostu, że kuzynka z mężem w końcu przyjadą z wizytą do stolicy.

List, który trzymała w ręku, był zatem nietypowy pod każdym względem. Napisany odręcznie, choć Catalina wołała

maszynę do pisania; chaotyczny, choć Catalina wyrażała się zwięźle.

– Bardzo dziwne – przyznała Noemí. Wcześniej była skłonna sądzić, że ojciec przesadza lub wykorzystuje tę sprawę jako pretekst, by rozdzielić ją z Duartem, ale wyglądało na to, że tak nie jest.

– Mało powiedziane. Teraz zapewne rozumiesz, dlaczego napisałem do Virgila, domagając się wyjaśnień. I dlaczego tak mnie zaskoczyło jego oskarżenie, że się naprzykrzam.

– Co dokładnie mu napisałeś? – spytała, obawiając się, że ojciec zachował się nieuprzejmie. Był człowiekiem surowym i zdarzało mu się urażać ludzi niezamierzoną szorstkością.

– Musisz zrozumieć, że nie cieszyłoby mnie umieszczenie siostrzenicy w miejscu takim jak La Castañeda...

– Tak mu napisałeś? Że zamknąłbyś ją w zakładzie dla obłąkanych?

– Wspomniałem o takiej możliwości – odparł, wyciągając rękę. Noemí zwróciła mu list. – To nie jedyne miejsce, ale znam tam ludzi. Być może Catalina potrzebuje profesjonalnej opieki, jakiej nie znajdzie na prowincji. I obawiam się, że to właśnie od nas zależy, czy jej najlepsze interesy zostaną zabezpieczone.

– Nie ufasz Virgilowi.

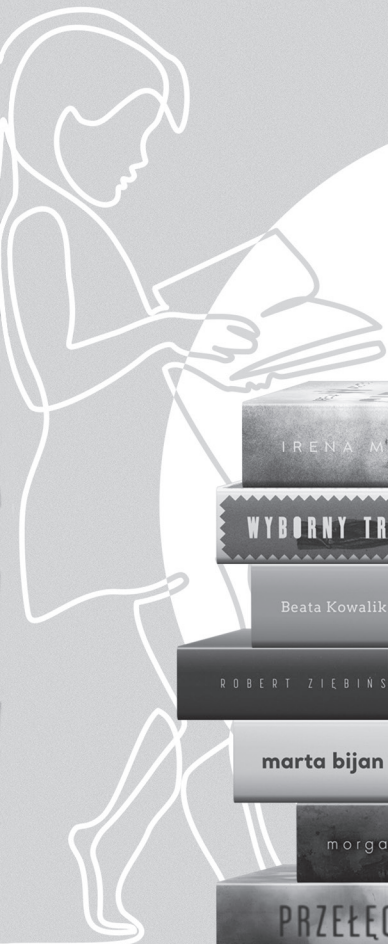
Prychnął ironicznie.

– Twoja kuzynka wyszła za mąż pośpiesznie, Noemí, można by rzec: bezmyślnie. Pierwszy przyznam, że Virgil Doyle jest człowiekiem czarującym, lecz kto wie, czy jest odpowiedzialny.

Miał słuszność. Zaręczyny Cataliny były niemal skandalicznie krótkie, a rodzina miała niewiele okazji, by porozmawiać z panem młodym. Noemí nie była nawet pewna, jak para się poznała, wiedziała tylko, że po kilku tygodniach Catalina już



# HISTORIE WARTE OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



[www.mova.com.pl](http://www.mova.com.pl)



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!